

The background of the book cover is a dense, dark red and black illustration. It features a central skull with a wide, toothy grin, surrounded by numerous roses of various shades of red and pink. Interspersed among the flowers are several pairs of handcuffs and two handguns, one on the left and one on the right. Small butterflies are also scattered throughout the design.

MALBAT

znaczy rodzina

Zuzanna
Gromadzińska

beYA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Wojciech Ciuraj

Redakcja: Beata Stefaniak-Maślanka

Projekt okładki: Justyna Knapik

Grafika na okładce wykorzystana za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://beya.pl/user/opinie/malbat>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-1389-9

Copyright © Helion S.A. 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 6

Nancy Stone. Rachel Turner. Ashley Myers.

Trzy kobiety, których imiona, nazwiska, kolor włosów, wzrost i znaki szczególne znałam na pamięć. W końcu cała komenda była obwieszona ich zdjęciami.

Otwierając drzwi do biura, zacisnęłam palce na klamce z przesadną siłą. Chyba powaga sytuacji zaczęła do mnie docierać, z kolei emocje opadły, co automatycznie spowodowało, że zaczęłam się zastanawiać, co, do licha, stało się w tym klubie. Czy to naprawdę była Nancy Stone? Cholera, dałabym sobie rękę uciąć, że widziałam porwaną kobietę...

Spojrzałam z wahaniem na zabandażowaną dłoń.

No dobrze, może nie rękę, ale palec naprawdę mogłabym poświęcić. Przecież nie byłam aż tak pijana. A może?

Chryste...

Nie po to pędziłam do biura, żeby teraz zrobić z siebie idiotkę, która w sumie nie jest pewna, czy widziała poszukiwaną, czy może zupełnie inną osobę.

Z nerwów rozboleł mnie brzuch. Próbowалаm uporządkować wszystko w myślach, jednak wydawało mi się to szalenie skomplikowane. Alkohol nadal mącił mi w głowie i byłam na siebie coraz bardziej wściekła, że nie potrafię wytrzeźwieć na zawołanie mimo tak ogromnego stresu.

Dobra, konkrety – z tego, co udało mi się wywnioskować, barman, który opatrywał moją rękę, był zamieszany w porwanie. Wiedział, że jego szef może się zaraz pojawić w klubie. I to nie sam, ale z uprowadzoną Nancy.

Tylko po co mieliby tam wrócić? Może te kobiety były przetrzymywane gdzieś w okolicy, a mężczyźni zmuszali je do prostytucji? Lub sami je wykorzystywali.

Cała ta sprawa wydawała się dziwaczną fabułą filmu.

Dostałam za swoje. Zignorowałam wszystkie zasady i ostrzeżenia. W jeden wieczór straciłam przyjaciela barmana, który tak naprawdę nigdy nie był moim przyjacielem, oraz faceta, który również nigdy nie był moim facetem.

Nieźle.

W dodatku, co również mocno mi doskwierało, nie miałam nawet komu się wyżalić.

Sadie i Thomas okrzyknęli mnie wrogiem i zdrajczynią. Mogłabym zadzwonić do mamy, ale co miałabym jej powiedzieć? Nie po to mężczyśmy się z ukrywaniem szczegółów dochodzenia przed mediami, żeby moja mama w piętnaście minut ogłosiła całemu światu, czego się ode mnie dowiedziała. Zdecydowanie potrafiła przekazywać informacje szybciej niż niejedna stacja telewizyjna i internetowe serwisy plotkarskie. Mama, Sadie i Thomas odpadli w przedbiegach. Szybko sobie uświadomiłam, że to wszyscy zawodnicy, których mogłabym brać pod uwagę. Zrezygnowałam więc z rozmowy z kimkolwiek.

Do części biura, w której pracował mój zespół, szłam w ślimaczym tempie, by mieć jak najwięcej czasu na ewentualne przemyślenia. Wciąż nie byłam pewna, czy dobrze robię. Właściwie to odkąd zaczęliśmy zajmować się tą sprawą, nie byłam pewna niczego. Wszystko wyglądało na cholernie pogmatwane i czułam, że powoli mnie to wykańcza.

Chyba zaczęłam się wypalać zawodowo. Może powinnam iść na urlop? Odpocząć trochę od tego chaosu, zająć głowę czymś innym?

Nie, to nie wchodziło w grę. Nie byłam tego typu człowiekiem. Nawet będąc na drugim końcu świata, myślałabym tylko o tym, jak postępuje śledztwo i czy te kobiety zostały w końcu odnalezione.

Ponownie skoncentrowałam się na Nancy Stone.

Czy mogłam jej jakoś pomóc? Może powinnam była zareagować inaczej, a nie uciekać w panice. Nikt mnie przecież nie gonił, a Christian wyglądał raczej na zestresowanego niż na wściekłego i niebezpiecznego.

Więc to prawda. Poszłam na randkę z Christianem Parkerem, porwaczem, a być może nawet mordercą.

Serio, kurna?

Jedyny facet, który mi się spodobał w realnym życiu, akurat musiał się okazać kryminalistą? To prawdziwy pech, bez dwóch zdań.

Zajrzałam do biura. Tak jak myślałam, Thomas siedział na swoim ulubionym fotelu i notował coś w skupieniu. Elias stał odwrócony plecami w moją stronę, więc widziałam tylko tył jego głowy. By dojrzeć Astrid, musiałam wejść do pomieszczenia. Pozostałych członków ekipy nie było na stanowiskach, rozeszli się po innych częściach budynku lub pojechali już do domu.

Drzwi zaskrzypiały, kiedy próbowałam wślizgnąć się do środka niezauważona. Szybko do mnie dotarło, że mój plan zakończył się porażką, bo wszystkie oczy skierowały się prosto na mnie.

Bardzo krępujące uczucie, kiedy postanawiasz odwiedzić swoje miejsce pracy, będąc pod wpływem alkoholu.

Wstrzymałam powietrze w płucach w reakcji na paraliżujące spojrzenia wszystkich obecnych. O tak, gapili się na mnie, nie kryjąc rozdrażnienia.

Utknęłam pośrodku własnego wewnętrznego pola bitwy. Chciałam walczyć o to, by moi współpracownicy uwierzyli w wersję wydarzeń, którą przekazałam Eliasowi przez telefon, lecz jednocześnie... sama nie byłam jej pewna. Nie wiedziałam już, co było prawdą, co kłamstwem, a co wybrykiem mojej zdradzieckiej wyobraźni.

Na powrót do oddychania zdecydowałam się dopiero, gdy płuca rozbolały mnie do tego stopnia, że nie mogłam już dłużej wytrzymać i musiałam wypuścić powietrze przez lekko rozchylone usta.

Szef odkasznął, chowając dłonie do kieszeni, a ja struchlałam jeszcze bardziej, zdawałam sobie bowiem sprawę z tego, że to z pozoru niewinne oczyszczenie gardła było zapowiedzią przemowy, która miała się zaraz rozpocząć.

Nie pomyliłam się. Minęło może pięć, góra dziesięć sekund i w pomieszczeniu rozległ się głos wyraźnie zażenowanego Eliasa:

– Alice, nie jestem pewien, czy dobrze zrozumiałem, co mówiłaś mi przez telefon...

Ciekawe, czy chodziło mu o mój pijacki bełkot, czy o zakłócenia na linii. Zdenerwowałam się jeszcze bardziej.

– Widziałam Nancy – wyjaśniłam szybko.

Tak bardzo chciałam, by potraktował mnie poważnie, że mój ton przypominał płaczące skomlenie. Musiałam udowodnić im wszystkim, że

mam rację. Oparłam się ręką o biurko Astrid. Idealnie czysty, wypolerowany blat został skażony dotykiem mojej niestabilnej emocjonalnie, stukniętej, urzniętej osoby.

Astrid uniosła na mnie spojrzenie pełne zdziwienia i niezadowolenia, ale nie miałam czasu się nim przejąć.

– Nancy Stone – sprecyzowałam i przełknęłam ślinę, choć przecież wszyscy doskonale wiedzieli, o jaką Nancy mi chodzi.

Cisza. Ciężka, dusząca cisza.

Wolałabym każdą inną reakcję, bo to milczenie i pełne pogardy spojrzenia doprowadzały mnie już do szaleństwa.

– To niemożliwe – prychnęła wreszcie Astrid, gapiąc się na moją dłoń z taką wrogością, że automatycznie zabrałam ją z blatu. – Co niby miałyby robić w klubie? Uciekła porywaczom i wróciła do pracy na nocną zmianę?

Thomas zaśmiał się prostacko z jej ironicznego pytania. Pewnie go nie rozbawiło, po prostu cieszył się, że Astrid robiła ze mnie wariatkę.

– To Christian Parker jest porywaczem. On i może jeszcze ten barman... – Poczułam uderzenie gorąca, a język zaczął mi się plątać. Nie mogłam uwierzyć, że moje ciało postanowiło zareagować na stres w tak żenujący sposób.

– Odbiło ci, Alice? – zaczęła kpiącym głosem Astrid, ale szybko zmieniła ton, bo Elias spiorunował ją wzrokiem.

Nawet ona czuła respekt wobec naszego szefa, niewiarygodne.

Popatrzyła na mnie z politowaniem, kręcąc głową.

– Osobiście sprawdzałam Christiana Parkera – urwała na chwilę. Być może myślała, że zechcę o coś zapytać, ale ja milczałam. – Jest czysty. Thomas przesłuchiwał barmana.

Nie chciałam przenosić wrogu na tego dupka, zwłaszcza że usłyszałam, jak poprawia się w fotelu, na pewno cholernie dumny z siebie.

– Ale ja widziałam... Jestem pewna, że...

Elias podszedł bliżej powolnym krokiem, jakby zachowywał ostrożność, i podniósł lekko rękę, przerywając moje bredzenie. Pewnie nie chciał, żebym się dłużej kompromitowała.

– Alice, dużo dziś wypijaś?

O nie, Elias, nie rób tego. Błagam, nie niszcz mnie w ten sposób.

Właśnie tego najbardziej się obawiałam. Brałam pod uwagę, że wezmą mnie za pijaną idiotkę, fakt. Nie przypuszczałam tylko, że będzie mi z tego powodu aż tak przykro.

Spuściłam głowę.

– Upijasz się w klubie, podczas gdy my wypruwamy sobie żyły i harujemy jak woły – rzucił Thomas.

Mimowolnie obróciłam twarz w jego stronę.

Uśmiechał się szyderczo i kręcił głową z niedowierzaniem, nie pojmując pewnie, jak można się tak ośmieszać na własne życzenie.

Zabolało. Bardzo zabolało.

W duchu dziękowałam Bogu, że w biurze nie było Sadie. Co prawda wiedziałam, że Thomas i tak o wszystkim jej opowie, ale przynajmniej teraz udało mi się uniknąć jeszcze większego upokorzenia.

– Elias... – wyszeptałam, wpatrując się w szefa jak mały szczeniak w swojego pana. – Ja naprawdę...

– Alice, wystarczy. Jestem pewien, że nie chciałaś źle, ale nie możesz wpadać na komendę pod wpływem alkoholu i przekonywać nas do swoich dziwnych podejrzeń.

Nie krzyczał na mnie, ale czułam, że jest zdenerwowany. Wkurzyłam go.

Zaczęłam się rozpadać na małe kawałeczki.

– Najlepiej będzie, jeżeli pojedziesz do domu. Zamówić ci taksówkę?
– W głosie Astrid wyjątkowo nie wyczułam ani grama kpiny czy gniewu. Mówiła spokojnie, chyba nawet było jej mnie żal.

Stałam na środku biura, bawiąc się nerwowo kawałkiem bandaża zwiśniętym z ręki. Przypomniałam sobie publiczne występy w przedszkolu. Na jednym z nich ze zdenerwowania położyłam się na podłodze i zaczęłam płakać. Teraz miałam ochotę zrobić dokładnie to samo.

– Nie trzeba, poradzę sobie – wyszeptałam. Gdybym mówiła odrobinę głośniej, mogliby usłyszeć, że załamuje mi się głos.

– Co ci się stało? – Astrid wbiła wzrok w moją opatrzoną dłoń.

Jedyne, na co było mnie stać, to pokręcenie głową, chociaż nawet to przyszło mi z niemałym trudem. Nie miałam najmniejszej ochoty opowiadać o incydencie w łazience. Być może przez to, że ostatnia próba rozmowy na ten temat zakończyła się prawie że awanturą, a może po prostu podświadomie wiedziałam, jak Astrid zareaguje, kiedy się dowie, że rozbiłam pięścią lustro. Po prostu prychnie pod nosem, dając mi do zrozumienia, że jestem niezrównoważona i nieodpowiedzialna.

A ja wiedziałam to i bez jej pomocy...

Skrzypnięcie otwieranych drzwi wyrwało mnie z ponurych przemyśleń. Drgnąłam i odwróciłam się do źródła dźwięku.

Erik stał w progu. Miał czerwone policzki i szalik obwiązany wokół głowy, przez co wyglądał trochę jak Beduin w turbanie. Zerknął na Thomasa i Astrid, później uśmiechnął się lekko do Eliasza, a na końcu popatrzył na mnie.

Być może byłam przewrażliwiona, ale słowo daję, nawet on gapił się z wyrzutem, mimo że ledwo zdążył przekroczyć próg biura.

Czy na tym świecie, do cholery, jest choć jedna osoba, która darzy mnie minimalną sympatią? Lub chociaż taka, która nie ma ochoty napluć mi w twarz?

– Wszystko sprawdziłem, szefie. – Znow przeniósł wzrok na Eliasza. – Wiedziałem, że bez sensu słuchać tych głupot. Klub jest czysty.

Elias odetchnął z ulgą, a ja zmarszczyłam brwi i rozłożyłam lekko ręce, czekając, aż ktoś mi wyjaśni słowa mężczyzny.

Widząc moje zakłopotanie, nasz szef się wyprostował, nabrał powietrza i zaczął powoli, jakby uważał, że jestem zbyt pijana, by mógł mówić do mnie w normalnym tempie:

– Po twoim telefonie postanowiłem wysłać Erika do klubu, żeby sprawdził, czy wszystko jest w porządku. Jak sama słyszysz, nie dzieje się tam nic podejrzanego.

Otworzyłam usta, by się odezwać, ale Erik od razu wszedł mi w słowo. Może to i lepiej, bo zamierzałam dalej upierać się przy swoim.

– Byłem w tym małym sklepiku, oglądałem nagrania z kamery. Przez cały dzień kręciło się tam kilka kobiet, ale w ich zachowaniu nie było nic niepokojącego. Wchodziły do klubu, wychodziły, raz pijane, raz bardziej trzeźwe... Najważniejsze jednak jest to, że żadna z nich nie była poszukiwaną Nancy Stone.

– Ani Rachel Turner czy Ashley Myers – dorzucił Thomas, patrząc na mnie złośliwie.

Erik podszedł do Eliasza i wręczył mu czarnego pendrive'a.

– Na wszelki wypadek zgrałem film. – Odwrócił twarz w moją stronę. – Możesz go sobie obejrzeć, Alice. Po twoim wejściu do klubu już nikt do niego nie wchodził.

Pokiwałam głową ze zrozumieniem, czując, że policzki płoną mi ze wstydu.

Na sali byliśmy tylko ja, ekipa pijanego Cartera i barman. Jeżeli dobrze łączyłam fakty, mogła być tam też jakaś dziewczyna. Może striptizerka, a może po prostu znajoma Christiana. Przez to cholerne piwo ubzdurałam sobie, że to uprowadzona Nancy.

Jeżu, Alice... Dlaczego?

Oskarżyłam Christiana o poważne przestępstwo, jakim jest porwanie człowieka. Chyba mi odbiło. Pewnie łatwiej było mi uznać, że jest niebezpiecznym kryminalistą, niż przyjąć do wiadomości, że spędzał czas z dziewczyną.

Ze swoją dziewczyną.

Nie miałam już siły myśleć o tym wszystkim, zaczynała mnie boleć głowa, a oczy znów stały się szkliste.

Nic nie boli tak jak zdrada chłopaka, który nigdy nie był twoim chłopakiem.

Przyłożyłam dłoń do twarzy, starając się ukryć przepotężne zakłopotanie. Przyszedł czas, by posłuchać rady Astrid – uciec do domu i przestać narażać się na jeszcze większe upokorzenie.

Elias bez problemu dał mi dwa dni wolnego. Oznajmił, że to czas na regenerację ręki, ja jednak doskonale wiedziałam, że po prostu nie jestem mile widziana na komendzie. Nie miałam zamiaru protestować i dyskutować z szefem. Wcale nie zależało mi na tym, by pokazywać się w pracy po tym wszystkim.

Wkroczyłam do mieszkania, zatrzaskując za sobą drzwi, jakbym tym samym mogła odciąć się od problemów. W pewnym stopniu nawet wyszło. Oczywiście nie na tyle, by stres zupełnie mnie opuścił, jednak w znajomych czterech ścianach poczułam się bezpieczniej, a to wystarczyło, żeby ból żołądka i drżenie rąk nieco osłabły.

Próbowałam zająć czymś myśli. W pierwszej kolejności przemyślałam pokaleczoną dłoń. Zakażenie było ostatnim, czego potrzebowałam.

Znalazłam ostatnią rolkę bandażu i położyłam ją na umywalce koło wanny, a następnie zdjęłam gumkę, rozpuściłam włosy, przejechałam palcami po czubku głowy, by lekko je rozczochrać, i odkręciłam wodę. Potrzebowałam gorącej kąpieli jak nigdy dotąd.

W kapciach i szlafroku poczłapałam do kuchni. Po drodze zahaczyłam o salon, w którym znajdowała się moja, nieskromnie mówiąc, imponujących rozmiarów biblioteczka. *Którą powieść wybrać na ten relaksujący wieczór w łazience?*

Na starcie odrzuciłam wszystkie kryminały. Po wpadce z Christianem powinnam dostać dożywotni zakaz czytania tego typu książek. Moja wyobraźnia, zwłaszcza gdy spożywałam alkohol, potrafiła być naprawdę niebezpieczna. Nie potrzebowałam całej paczki zapalek, by podpalić las. Wystarczyła mała iskra. Gdybym naczytała się głupot o zbrodniach i tajemnicach, na pewno znów zaczęłabym snuć domysły o niestworzonych rzeczach, to z kolei prowadziłyby do kolejnych problemów, a tych i tak miałam już nadmiar.

Wybór padł na sporych rozmiarów książkę obyczajową. Skusiła mnie wizja nudnej, powoli rozkręcającej się fabuły i długich opisów wszystkiego, co otaczało główną bohaterkę. Nienawidziłam tego typu opowieści, czytanie ich uważałam za prawdziwą torturę. Wcześniej miałam zamiar wyrzucić ten raczej średnio udany utwór literacki, ale dziś się ucieszyłam, że znalazłam go na swojej półce. Wiedziałam, że nic tak dobrze nie odwróci mojej uwagi od sprawy porwania i pracy, jak książka, w której opis jednego drzewa zajmuje dziesięć stron.

Weszłam do ciepłej wody i już kilka sekund później poczułam, jak wszystkie moje mięśnie się rozluźniają. Tęskniłam za tym stanem duszy i ciała. Wreszcie nadszedł czas na wyczekany odpoczynek.

Nałożyłam na siebie wszystkie kosmetyki do pielęgnacji, jakie tylko miałam pod ręką, ignorując to, że większość była przeterminowana. Przez brak wolnego czasu nie miałam za wiele okazji, by porządnie o siebie zadbać. Kilka peelingów i maseczek dostałam w ramach prezentów świątecznych. Rok albo dwa lata temu. Może nawet trzy, bez różnicy. Najważniejsze, że przez chwilę mogłam się taplać w pachnącej pianie i czuć jak królowa.

Dlaczego tylko przez chwilę? Bo nie dane mi było długo cieszyć się błogim spokojem.

Kiedy zaczynałam wcierać w siebie coś w rodzaju kokosowego balsamu czy innego lepkiego gówna do ciała, mój telefon zawibrował. Leżał na szafce obok umywalki, więc musiałam się nieźle nagimnastykować, by dosięgnąć go bez wychodzenia z wanny. Koniec końców i tak zalałam pół łazienki, bo woda ciekła mi z włosów prosto na podłogę.

Mama.

Nie no, błagam...

Przez parę sekund zastanawiałam się, czy w ogóle odbierać to połączenie, ostatecznie jednak wcisnęłam zielony przycisk. Za dobrze znałam swoją mamę. Zadzwoiłaby ponownie za pięć minut.

– Uprzedzam, że jeżeli zaczniesz temat zęba swojej koleżanki, od razu się rozłączam – rzuciłam bez przywitania i westchnęłam ciężko.

Zamilkła na moment, być może próbując ocenić, czy naprawdę byłabym w stanie to zrobić.

– O czym ty mówisz, dziecko? Jaki ząb? – zapytała naprawdę zdziwiona.

Przewróciłam oczami. Chyba za wcześnie na demencję? Moja mama, mimo że urocza i kochana, bywała upierdliwa i bez zaników pamięci. Wyobraziłam sobie, że nagle wszystkiego zapomina, po czym diagnozują u niej Alzheimera. Wtedy musiałabym się nią zająć i zamieszkałybyśmy razem.

O cholera...

– Mamo, dobrze się czujesz? – wypaliłam pospiesznie, naprawdę przerażona wizją mieszkania z matką sklerotyczką. – Opowiadałaś mi przecież o złotym zębie swojej sąsiadki.

Ogarnęła mnie ulga, kiedy roześmiała się do telefonu.

– To już nieaktualne! – usłyszałam, jak uderza dłonią o udo. Musiała mieć niezły ubaw. – Koleżanka postanowiła go jednak nie wstawiać.

– Cóż za zwrot akcji – zażartowałam, podłapując odrobinę dobrego humoru od Tary. – A dlaczego?

– A dlatego, że razem z moją sąsiadką jesteśmy kobietami biznesu. – W jej głosie pobrzmiwała powaga i duma, na co zareagowałam głośnym parsknięciem.

Zanurzyłam usta w wodzie i zaczęłam puszczać bąbelki. Nie mogłam przestać się uśmiechać.

– Co cię tak bawi, dziecko? Powinnaś się cieszyć, że twoja matka umie sobie poradzić w życiu – odpowiedziała z zadowoleniem. – Postanowiliśmy, że sprzedamy ten złoty ząb. Właściwie nie był jej za bardzo potrzebny, orzechów już nie gryzie, bo...

– Co zrobiliście? – Wybuchnęłam śmiechem i prawie się zachłysnęłam.

To byłaby chyba najgłupsza śmierć na świecie: utonąć w wannie, rozśmieszona przez własną matkę.

– Sprzedaliśmy go, a za zarobione pieniądze kupiliśmy nowy ekspres do kawy. Urodzone przedsiębiorczynie, nie uważasz?

– Jesteście niemożliwe!

Musiałam zmienić pozycję, bo od napadów histerycznego śmiechu rozboleł mnie brzuch. Piana zaczęła powoli znikać, więc przechyliłam pierwszą lepszą butelkę z płynem do kąpieli i odkręciłam gorącą wodę.

– Co tak szumi? – Nic nie umknęło uwadze mojej ciekawskiej mamy.

Chyba właśnie po niej odziedziczyłam cechy, które pomagały mi rozwiązywać najtrudniejsze sprawy. Składając papiery do policji, mogłam dołączyć informację, że jestem córką Tary Morgan, która jest najbardziej uzdolnionym szpiegiem w całej Alabamie, jednak swoje umiejętności wykorzystuje tylko po to, by plotkować ze starszymi koleżankami. *Popijając kawę z ekspresu kupionego za pieniądze ze sprzedaży złotego zęba.* Znów się uśmiechnęłam.

– Siedzę w wannie, to woda szumi.

– W wannie? Nie powinnaś być teraz w pracy?

No i to by było na tyle, jeżeli chodzi o mój dobry humor.

Westchnęłam ponuro i od razu tego pożałowałam. Mogłam skłamać, wymyślić na poczekaniu jakąś wymówkę i udawać, że nie stało się nic złego. Nie wiedziałam, dlaczego tego nie zrobiłam. Może bardziej, niż sądziłam, potrzebowałam rozmowy z kimś bliskim, żeby wszystko z siebie wyrzucić?

– Dostałam dwa dni wolnego – wymamrotałam pod nosem, bawiąc się pianą, która znów pojawiła się na powierzchni wody. – Skaleczyłam się w rękę, trochę narozrabiałam na komendzie... Nie wiem, czy chcę o tym rozmawiać, mamoo...

Nie widziałam Tary, ale wyobrażałam sobie, jak łagodnie się uśmiecha. Zawsze to robiła, kiedy miałam jakiś problem. Nie lubiła użalania się nad sobą i zawsze starała się coś mi doradzić, nawet jeżeli zazwyczaj robiła to nieudolnie.

Właśnie za to tak ją kochałam. Uwielbiałam mamę tak bardzo, jak bardzo mnie denerwowała. Czyli bardzo.

– Przyda ci się krótki urlop, córeczko. Wiem, że ciężko pracujesz i jesteś przemęczona.

Poczułam ścisk w gardle i zapiekły mnie oczy.

Tak rzadko słyszałam coś pozytywnego o sobie. Na co dzień nie było przy mnie nikogo, kto powiedziałby mi, że rozumiem moje zmęczenie. Pewnie właśnie przez to zapominałam, że jestem tylko człowiekiem, a nie robotem o nieskończonych pokładach siły.

Piany pojawiało się coraz więcej, zupełnie jak przeróżnych emocji w mojej głowie. Nie umiałam sobie z nimi poradzić. Ostatnio było ich za dużo.

– Chyba nie nadaję się do tej pracy – wyszeptalam.

Wiedziałam, że za moment dopadną mnie potworne wyrzuty sumienia. Nie chciałam obciążać mamy swoimi problemami. Bez sensu, aby niepotrzebnie stresowała się na noc.

Po policzku spłynęła mi łza. Wbiłam wzrok w wodę ciekącą z kranu i nachyliłam się nad kurkiem, ustawiając największą temperaturę. Strumienie wrzątku wpływały do wanny, a ja czułam, jak w łazience robi się coraz bardziej duszno. Uniosłam lewą nogę, zacisnęłam powieki i zanim mama zdążyła mi odpowiedzieć, podstawiłam stopę pod gorący wodospad.

Bardzo powoli policzyłam do trzech, czując ogromny ból, który mimo wszystko zdawał się przynosić pewnego rodzaju ulgę. Moje myśli znów skupiły się na czymś innym niż problemy zawodowe. Uśmiechnęłam się słabo, jakbym znajdowała się w chorym transie.

Zaczerwieniona skóra piekła niemiłosiernie.

Popatrzyłam na rozciętą dłoń.

Znowu to zrobiłam.

Żezu! Znowu to zrobiłam!

Jęknęłam przerażona.

– Alice, wszystko w porządku? – usłyszałam zaniepokojony głos mamy.

– Tak, wszystko gra – odparłam, siląc się na spokój, choć zaczęłam drżeć, wskutek czego wydobywające się ze mnie dźwięki przypominały niemrawe, urywane stęknienia. – Oparzyłam się trochę.

Zapomniałam dodać, że zrobiłam to specjalnie. Szybko zakręciłam wodę.

– Dziecko, musisz bardziej uważać – upomniwała mnie z matczyną troską, po czym zamilkła na chwilę, jakby chciała jeszcze coś dodać, ale ważyła słowa. – Wiesz, córeczko, czasami nie warto się tak wszystkim przejmować. Jesteś piękną, wartościową kobietą i świetną policjantką. Każdy może mieć gorszy okres.

Słowa mamy, mimo że banalne, działały na mnie kojąco.

– Wszystko się spieprzyło przez tę ostatnią sprawę – mruknęłam, lecz szybko przestałam mówić, uświadomiwszy sobie, że brzmię naprawdę markotnie.

Naprawdę nie miałam zamiaru fundować Tarze bezsennej nocy. Byłam na to trochę za stara, czasy, kiedy mogłam zwierzać się mamie bez konsekwencji, minęły wiele lat temu. Cóż, dziś, gdy byłam już bliżej trzydziestki niż wieku nastoletniego, wołałam tłamsić wszystko w sobie.

– Kochanie, jesteś dla siebie zbyt surowa – powiedziała nad wyraz opiekuńczo, jakby umiała czytać mi w myślach. – Jestem pewna, że zakończysz śledztwo szybciej, niż myślisz. Bywają sytuacje, gdy sprawa wydaje się bardzo skomplikowana, a w rzeczywistości wcale taka nie jest. Czasami warto zacząć od początku. Poszukać poszlak w zupełnie nowym punkcie – podsumowała.

Zamknęłam oczy, zastanawiając się nad jej słowami. Odchyliłam głowę, oparłam ją o krawędź wanny i przejechałam ręką po zmęczonej twarzy.

Sprawa wydaje się bardzo skomplikowana, a w rzeczywistości wcale taka nie jest.

Czasami warto zacząć od początku.

Powtarzałam w myślach te słowa, czując coraz dziwniejszy niepokój. Serce zaczęło mi bić zdecydowanie szybciej niż jeszcze paręnaście sekund temu, a na moim ciele, mimo duchoty panującej w łazience, pojawiła się gęsia skórka. Otworzyłam szeroko usta, ale nie byłam w stanie wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Zupełnie mnie zatkało. Szok, który mną zawładnął, spowodował, że traciłam kontakt ze światem. Nie umiałam opisać tego, co działo się w mojej głowie.

Kiedy ludzie ulegają wypadkom, tuż przed tragedią doznają niesamowitego uczucia. Mówi się, że życie przelatuje im przed oczami. Pewnie chodzi o to, że widzą osoby, które kochają, i przypominają sobie najpiękniejsze momenty z przeszłości. W tej chwili doświadczałam czegoś podobnego, ale wcale nie widziałam swoich bliskich. Skupiłam się na dobrze mi znanych ludziach, cofając się w czasie o kilka ciężkich, ponurych dni.

Moja mama miała rację.

O cholera.

Poczułam tak silny przypływ gorąca, że aż zerwałam się na równe nogi. Dotknęłam plecami chłodnej ściany i przytrzymując się, by nie zemdleć, oddychałam głęboko.

– Mamo, jesteś genialna! Zadzwoń później! – zawołałam i się rozłączyłam, nie czekając na jej odpowiedź.

Wyskoczyłam z wanny i poślizgnęłam się na mokrej podłodze. Wywinęłam takiego orła, że aż zasumiało mi w uszach.

Nie szkodzi, przeżyję.

Nie miałam czasu martwić się takimi błahostkami.

Jak najszybciej wysuszyłam poranioną rękę i obwiązałam ją bandażem. Trzęsły mi się nogi, strach wymieszany z adrenaliną zrobił swoje.

Zatrzymałam się na chwilę, gdy zabrakło mi tchu. Chyba naprawdę byłam bliska omdlenia, a na to absolutnie nie mogłam sobie pozwolić. Z całych sił zacisnęłam powieki, starając się przenieść do początku śledztwa.

Czasami warto zacząć od początku.

Te słowa uparcie tańczyły mi w głowie. Chciałam się ich pozbyć, chociażby na chwilę, by ochłonać i wszystko przetrawić, ale wiedziałam, że to niemożliwe. Maszyna ruszyła, a rozwiązanie zagadki było na wyciągnięcie ręki.

Przewijałam wszystkie wydarzenia jak na taśmie starej kasety. Niemalże słyszałam głosy swoich znajomych z pracy. Przed oczami przeskakiwały mi obrazy, które już wcześniej widziałam. Staralam się przywołać każde słowo, każdy szczegół, każdą poszlakę.

Moja wizyta w klubie, kłótnia z barmanem... *Nie, jeszcze wcześniej.*

Kolacja z Christianem, zakrwawione auto... *Mysł, Alice!*

Nagrania z kamer, zebranie w biurze...

Zebranie w biurze.

Co z niego pamiętałam? Niewiele. Erik oglądał ze mną film z monitoringu, Grayson i Thomas jak zwykle byli zajęci dziecinną rywalizacją. Ktoś na pewno powiedział coś, co zapadło mi w pamięć. Inaczej nie skupiałabym się właśnie na tym dniu. Moja podświadomość doprowadziła mnie do niego nie bez powodu.

Astrid? Czy zrobiła coś, na co wtedy nie zwróciłam uwagi, a dziś okazałoby się cenniejsze niż złoto?

A Elias? O czym mówił Elias?

Nie wiedziałam. Nie wiedziałam, o czym mówił Elias.

Oczywiście, że nie wiedziałam, o czym mówił Elias. Nie było mnie wtedy w sali. Byłam w toalecie. Razem z Sadie.

Wzięłam głęboki wdech i zatkałam sobie uszy, mimo że w mieszkaniu byłam zupełnie sama. To jednak pomagało mi się skoncentrować. Wyteżałam umysł jak nigdy wcześniej.

Tego dnia byliśmy razem w łazience. Wtedy jeszcze jako koleżanki.
O czym, do cholery, rozmawialiśmy?

Mój telefon zawibrował, ale musiałam go zignorować. Byłam o krok od tego, czego szukałam. Chociaż sama jeszcze nie wiedziałam, na czym tak naprawdę mi zależy i jakich informacji potrzebuję.

Sadie stała przed lustrem. Poprawiała włosy.

Rozmawialiśmy.

O czym?

Świat jakby się zatrzymał. Jedynym dźwiękiem, jaki słyszałam, było walenie mojego serca, które ewidentnie chciało wyrwać się z piersi.

Alice, wysił się trochę!

Słowa Sadie przypominały pojedyncze puzzle, a im dłużej nad nimi myślałam, tym łatwiej było mi je układać. Wciskałam znalezione elementy w odpowiednie miejsca i szukałam następnych.

Zaginięcia to zawsze kupa roboty.

I kolejnych:

Często wychodzą na światło dzienne jakieś obrzydliwe sekrety.

Wypowiedzi Sadie brzęczały mi w głowie.

Jak ktoś ginie, to zazwyczaj jest jakiś powód.

Obrazek był prawie gotowy, brakowało tylko kilku puzzli, ale szybko je zlokalizowałam.

Bingo.

Usiadłam na podłodze, dysząc, jakbym przebiegła prawdziwy maraton. Nie spodziewałam się, że intensywne myślenie może być tak wykańczające.

Znalazłam to, czego potrzebowałam.

Kiedy sięgnęłam po komórkę, ręce tak bardzo mi się trzęsły, że musiałam uważać, by nie wypadła mi z dłoni.

Trzy nieodebrane połączenia od Eliasa.

Nie wiedziałam, co chciał mi powiedzieć, ale jednego byłam pewna – moje informacje zaskoczą go dużo bardziej.

Rozdział 7

Myślałam, że nie doczekam się wschodu słońca.

Całą noc przesiedziałam przed laptopem, nie mogąc zasnąć, więc gdy tylko zaczęło świtać, zerwałam się z łóżka i pobiegłam do kuchni. Kawa w termosie musiała mi wystarczyć, bo jedyne, co znalazłam w lodówce, to trochę starego sera.

Pierwszy raz od kilku lat popędziłam w kierunku przystanku i pierwszy raz od kilku lat zakłęłam, gdy autobus uciekł mi sprzed nosa. Zdążyłam się już odzwyczaić od komunikacji miejskiej i zapomnieć, jak bardzo jej nienawidzę. Musiałam sobie o tym przypominać akurat dziś, gdy wyjątkowo spieszyłam się do pracy?

Cholernie żałowałam, że moje auto wciąż stoi pod klubem. Obiecałam sobie, że już nigdy nie będę na nie narzekać. Może i było zardzewiałe, psuło się kilka razy w roku i jeździło z prędkością przeciętnego rowerzysty, ale pozwalało mi dotrzeć do celu.

Nie mogłam dłużej czekać, a najwidoczniej los postanowił wystawić moją cierpliwość na próbę. I tak ledwo się powstrzymywałam, by nie zadzwonić do Eliasa i nie zdradzić mu wszystkiego przez telefon. Wolałam jednak zrobić to na żywo. Patrzyć mu prosto w oczy i chępić się, gdy w szoku rozdziawi usta.

Poprzedniego wieczoru nie miałam czasu, żeby do niego oddzwonić. Chciał ze mną porozmawiać, ale wpadłam w trans, próbując rozwiązać zagadkę na własną rękę.

To była zdecydowanie najdłuższa noc w moim życiu.

Autobus się spóźniał, a mnie coraz bardziej trafiał szlag. Wezwałam taksówkę.

Po kilkunastu minutach dosłownie wbiegłam do biura, napędzana adrenaliną i kawą, którą wypilałam, jadąc na komendę. Zastanawiałam się, czy w ogóle ktokolwiek jest już w pracy o tak wczesnej porze, ale odpowiedź przyszła szybko. Gdy tylko przemierzyłam korytarz, zobaczyłam niemalże całą ekipę.

Elias dostrzegł mnie jako pierwszy.

– Alice, próbowałam się z tobą skontaktować – rzucił pospiesznie, rezygnując z normalnego przywitania, i przytrzymał mi drzwi, żebym mogła wejść do środka bez używania skałeczonej dłoni.

Szkoda, że nie wiedział o mojej poparzonej stopie. Może wtedy zdecydowałby się nosić mnie na rękach przez cały dzień.

– Wiem, chciałam oddzwonić, ale było już późno.

Spiorunował mnie wzrokiem. Nie tak wyobrażałam sobie tę rozmowę i odrobinę się rozczarowałam, ale postanowiłam nie dać sobą pomiatać. Zrobili ze mnie wariatkę, kiedy próbowałam ich przekonać, że wiedziałam Nancy Stone, a dziś to im opadną kopary. *Osobiście tego dopilnuję.*

– Za późno? – parsknął Thomas, opierając się łokciami o blat. – Dziewczyno, siedzimy tu od wczoraj.

Dopiero teraz dokładniej im się przyjrzałam. Faktycznie, mieli te same ubrania co poprzedniego dnia. Na twarzy Eliasa malowało się takie zmęczenie, że aż zrobiło mi się go szkoda. Thomas też wyglądał na wykończonego, z sinymi worami pod oczami i zmarszczonym czołem prezentował się wręcz przerażająco, ale jego akurat nie żałowałam. Erik siedział przy swoim biurku owinięty grubym kocem. Pociągnął nosem, kiedy na niego zerknęłam, dając mi do zrozumienia, że jest chory. Wlepiął we mnie złowrogie spojrzenie, jakbym to ja odpowiadała za stan jego zdrowia, na co jedynie wzruszyłam ramionami.

Cóż, reasumując, miałam kolejnego wroga do kolekcji.

– Następnym razem po prostu do mnie oddzwon – powiedział Elias, przecierając ręką spoconą skroń.

Dobry żart. W nocy sobie wyobrażałam, że dzwonię do szefa, a on odbiera zaspany i wściekły. Pewnie darłby się do słuchawki i znów nie pozwoliłby mi dojść do głosu, więc niewątpliwie zostałabym okrzyknięta wariatką wydzwaniającą do ludzi o porąbanych godzinach. Zdecydowanie wolałam klócić się z nim na żywo, nawet jeżeli wiązało się to ze spotkaniem Thomasa i Sadie. A teraz jeszcze wkurwionego, zakatarzonego Erika.

– Muszę wam coś powiedzieć. – Uwagę szefa puściłam mimo uszu.
– To ważne. Wpadłam na to wczoraj wieczorem – dodałam zdecydowanym głosem.

Astrid przewróciła oczami.

– Jak bardzo ważne, Alice? – wtrącił Grayson, wzdychając.

Nikt nie brał moich słów na poważnie, ale jakoś to przełknęłam. Można by nawet powiedzieć, że po części się tego spodziewałam. Odchrząknęłam, skrzyżowałam ręce na piersi i stanęłam na środku biura, żeby wszyscy mnie widzieli.

– My też mamy ważną informację. Właściwie najważniejszą ze wszystkich. – Sadie zmierzyła mnie chłodnym wzrokiem i dumnie uniosła głowę. Nie uśmiechała się, a była przesadnie skupiona. – Wiedziała byś o niej wcześniej, gdybyś raczyła odebrać telefon.

Dla dobra sprawy postanowiłam nie reagować na ten przytyk. *Nie dam się sprowokować. Nie teraz.*

Popatrzyłam wymownie na Eliasa, wysyłając mu jasny komunikat: oczekiwałam, że pozwoli mi się wypowiedzieć. Emanowałam pewnością siebie, musiał zrozumieć, że tym razem nie odpuszczę. Stałam przed nim wyprostowana, z zaciętą miną, zaciskałam stanowczo usta, a przede wszystkim byłam trzeźwa.

Szef nabrał powietrza i opadł na krzesło, po czym machnął lekceważąco ręką.

Wszyscy spojrzeli w jego kierunku.

– No mów. Pochwal się, co takiego wymyśliłaś, Alice – mruknął, unosząc palec wskazujący. – Ale ostrzegam, jeżeli to znowu jakieś durne teorie...

Nie musiał kończyć. Wiedziałam, co zrobi, gdy uzna, że bredzę. Tym razem mi nie daruje i w najgorszym wypadku po prostu wylecę z pracy, a w najlepszym – wyląduję tam, gdzie biedny Taylor. Przełknęłam ślinę, bo choć wiedziałam, co chcę im przekazać, świdrujące spojrzenia Sadie i Thomasa zaczęły mnie stresować. Erik i Grayson z kolei wydawali się znudzeni. Żaden z nich nie wysilił się na tyle, by chociaż poudawać zainteresowanie moją osobą. Byłam dla nich jak powietrze. No a Astrid wyglądała... Tak jak zawsze. Astrid to Astrid. Lepiej nie będzie.

Poprawiłam włosy, zakładając kilka pasemek za ucho.

Teraz albo nigdy, Alice.

Wzięłam głęboki wdech, czując ból w płucach i ścisk w podbrzuszu. Musiałam skupić na czymś uwagę, bo rozdrażnione miny moich współpracowników sprawiły, że kolana zaczęły mi drżeć, a po plecach spłynęła strużka potu. Rozejrzałam się po pomieszczeniu i wbiłam wzrok w tablicę magnetyczną, na której wisiała większość zdjęć związanych ze sprawą. Tego właśnie potrzebowałam. Szybkim krokiem podeszłam bliżej i chwyciłam czarny marker, który prawie wyslizgnął się z mojej wilgotnej dłoni.

Miałam zamiar przełknąć ślinę, ale ze stresu gardło wyschło mi na wiór, więc odchrząknęłam, wyprostowałam plecy i zaczęłam:

– Erik, czy kiedy wczoraj byłeś w klubie, wchodziłeś do środka? – zapytałam łagodnym głosem.

Nie chciałam, by pomyślał, że oskarżam go o źle wykonaną robotę. Ten mały, wredny fiut był cholernie przewrażliwiony na swoim punkcie, zwłaszcza gdy w pobliżu znajdował się nasz szef.

– Rozejrzałem się po sali. – Chwycił chusteczkę i głośno wydmuchał nos. – A jakie to ma znaczenie?

Pokiwałam głową i bez słowa odwróciłam się do tablicy. Starłam rękawem bluzy zdania, które ktoś zapisał wcześniej, nie zwracając uwagi na to, jakich notatek się właśnie pozbyłam. Wiedziałam, że moje informacje są ważniejsze i cokolwiek było tam nabazgrane, teraz nie miało już żadnego znaczenia.

Zapełniłam połowę tablicy starannym rysunkiem technicznym, który przedstawiał plan pomieszczeń klubu. Sala, część z barem, podest do tańca na murze, zaplecze, toalety, szatnia. Podpisywałam każde miejsce, żeby nikt nie miał wątpliwości, o czym zaraz będę mówić, i nie zadawał zbędnych, głupich pytań. Kiedy skończyłam, odsunęłam się o pół kroku i z zadowoleniem popatrzyłam na swój szkic.

Wciąż milcząc, podeszłam do biurka Astrid i bez pytania wyjęłam z organizera czerwony marker. Czułam na sobie jej mordercze spojrzenie, ale gównu mnie ono obchodziło, zresztą tak jak sama Astrid.

– Nasza ekipa sprawdzała cały klub, prawda?

Elias popatrzył na mnie uważnie. Miło było zobaczyć jego skupiony wzrok i szczerze cieszyłam się z faktu, że naprawdę mnie słucha.

Choć, tak na marginesie, w pracy zespołowej powinno to być normą, nie?

– Oczywiście. Nagrania z monitoringu również – odpowiedział na moje pytanie, nieświadomie wywołując uśmiech na mojej twarzy.

– Podczas oględzin pokręciliśmy się tu... – czerwonym markerem zaznaczyłam koło w głównej sali – ...i tu, tu i tu. – Zakreśliłam pozostałe miejsca.

– Ja pierdole, zabierzcie jej te flamastry i wróćmy do pracy. – Sadie zmarszczyła brwi i oparła się o ścianę. – Mamy dużo roboty, a marnujemy czas na rysowa...

– Sadie, zamknij się. Jestem ciekawa, co Alice ma do powiedzenia.

Tego zupełnie się nie spodziewałam. Obróciłam głowę w kierunku Astrid i zerknęłam na nią podejrzliwie. Wyglądała całkowicie normalnie. Nie dostrzegłszy żadnych oznak kpiny czy arogancji, oprócz tej wrodzonej rzecz jasna, posłałam koleżance delikatny uśmiech.

Ból brzucha nieco zelżał. Cóż, skoro udało mi się zainteresować pannę sztywno-idealną, nie mogłam się poddać.

Sadie zamilkła, zaciskając usta w wąską linię.

Znow chwyciłam czarny marker i narysowałam kilka krzyżyków. Największy z nich znajdował się poza szkicem.

– To kamery – wyjaśniłam. – Jedna z nich wisi tutaj, w sali. Nagrywa bar i miejsce do tańca. Z tej kamery mamy zdjęcia striptizerek.

Wróciłam do czerwonego koloru i zakreśliłam pole objęte przez urządzenia rejestrujące obraz. Zaznaczyłam również ulicę i wejście do klubu, bo tylko ten skromny fragment był widoczny na nagraniu z kamery sklepiku osiedlowego.

Elias kiwał głową. To był dobry znak.

– Kamera w klubie nie obejmuje jednego ważnego miejsca – powiedziałam po dłuższej przerwie, celowo budując napięcie. Wszyscy gapili się na mnie jak na dzieło sztuki, więc postanowiłam trochę powygrzewać się w blasku chwały. – Nie szukaliśmy kobiet pod ziemią.

„Nie zapadły się przecież pod ziemię” – słowa Sadie szumiały mi w uszach, a moje serce waliło tak mocno, że zastanawiałam się, czy inni również słyszą jego dudnienie.

W biurze zapadła cisza. Głucha i dość niezręczna, ale ze wszystkich sił starałam się ją zignorować. Wiedziałam, że jeszcze moment i mi uwierzą.

– No to ten, no... Alice... – zaczął Grayson nad wyraz spokojnym tonem, jakby myślał, że jestem niespełna rozumu i zaraz rzucę się na nich z zamiarem popełnienia bezlitosnego mordy. – Gdzie twoim zdaniem powinniśmy szukać, skoro uważasz, że porwane dziewczyny są... pod ziemią? – zawahał się chwilę, nim wypowiedział z zażenowaniem

ostatnie dwa słowa. – Mamy przekopać ogródki działkowe? Rozwalić chodnik z kostki brukowej przed klubem i grzebać w piachu?

Sadie i Thomas parsknęli śmiechem, wyraźnie zachwyceni tą zaledwie kilkusekundową rozrywką.

– Nie ma takiej potrzeby, Grayson – odpowiedziałam, nie przestając się uśmiechać. – Wystarczy zejść po schodach.

Narysowałam kilka schodków, na wszelki wypadek również je podpisując, chociaż jak patrzyłam na Sadie i Thomasa, miałam coraz to większe wątpliwości, czy na pewno opanowali już sztukę czytania.

– Schody do piwnicy? – zdziwił się Elias. Oparł łokcie na kolanach, a następnie nieznacznie przechylił głowę na bok.

– Sprawdzaliśmy piwnicę – westchnęła Astrid. – Czysta. Żadnych śladów.

– Cóż, może nie byliśmy jakoś szalenie dokładni... – Erik kichnął, przykładając sobie rękę do czoła. – Ale na Boga, Alice... Chyba zauważylibyśmy trzy porwane striptizerki w piwnicy dwa na dwa metry. Zresztą Astrid ma rację, nie było w niej żadnych śladów.

Ucieszyłam się, że wspomniał o wymiarach piwnicy i aż podskoczyłam z ekscytacji, bo czułam, że zbliżam się do najlepszej części przedstawienia. Wielki finał był tuż-tuż.

– Powiedziałaś, że piwnica była mała, tak? – upewniłam się, nim przeszłam dalej.

Erik nawet nie drgnął. Gapił się na mnie z uniesionymi brwiami i chyba bał się pokiwać głową, ale ja tak naprawdę nie potrzebowałam jego potwierdzenia.

– Przeglądałam wczoraj historię klubu i znalazłam stary rzut lokalu. W internecie można dorwać wszystko. Piwnica ciągnie się odtąd... – zaczęłam rysować czerwoną kreskę od wejścia i pociągnęłam ją aż do końca jednej ze ścian – ...dotąd.

Elias wstał z krzesła i podszedł do tablicy, wlepiając wzrok w mój rysunek.

Myślał. Denerwował się. Był zaniepokojony tym, co jeszcze miałam im do przekazania. Podobało mi się to.

Wiedziałam, że będą w szoku, ale nie przypuszczałam, że poczuje aż taką przyjemność i satysfakcję. Za Eliasem stali już Astrid, Grayson i Erik. Tylko Sadie i Thomas nie ruszyli się ze swoich miejsc.

– Czy w piwnicy były jakieś meble? – zagadnęłam, tryskając zadowoleniem.

Astrid popatrzyła na mnie z poważną miną. Czyli w sumie tak jak zawsze.

– Jakaś stara szafa...? – zapytała, chociaż bardziej stwierdziła.

– Bingo – wyszeptalam z uśmiechem, zaciskając pięści z podekscytowania.

Grayson uchylił usta. Wiedziałam, że nie zrozumiał mojego niejasnego przekazu, ale patrzenie na jego twarz, na której malowała się dezorientacja, przyniosło mi sporo radości.

– Nie pierdol, że porywacze schowali je do szafy...

Parsknęłam, chociaż sytuacja była poważna i nie wypadało żartować w takim momencie. Po prostu dawno nie słyszałam czegoś tak głupiego. Jeżeli wczoraj uznali, że moja teoria o Christianie porywaczu była do dupy, to teraz musieli wziąć Graysona za kompletnego oszołoma.

– Wiecie, ile czasu zajmuje postawienie ścianki działowej? – zwróciłam się do męskiej części naszego zespołu. Niby równość płci i takie tam, byłam jednak pewna, że ani Astrid, ani tym bardziej Sadie, nie znają odpowiedzi na to pytanie. – Kilka godzin. Szafa prawdopodobnie zasłania drzwi, które ktoś próbował ukryć – wyjaśniłam, wprowadzając towarzystwo w stan osłupienia.

Elias podniósł ręce i założywszy je sobie na kark, zaczął nerwowo chodzić w tę i z powrotem po całym biurze.

– Nie rozumiem... – wyszeptał trochę do siebie, a trochę do nas. – Po co porywacze mieliby je tam przetrzymywać?

– Bo najciemniej pod latarnią – odezwał się Erik, ale po kilku sekundach zaczął wątpić w swoje własne słowa.

A szkoda, bo wyjątkowo nie pierdolił głupot, wręcz przeciwnie, prawil całkiem mądrze, o czym już zaraz miał się przekonać.

– Coś mi jednak nie pasuje... – kontynuował, masując skronie. – Kamery zarejestrowały moment porwania. Potem klub był pod obserwacją, często sprawdzaliśmy nagrania ze sklepu. Wiedzielibyśmy, gdyby wrócili z nimi do lokalu...

– Widzieliśmy tylko to, co ktoś chciał, żebyśmy widzieli – przerwałam mężczyźnie.

Wszyscy popatrzyli prosto na mnie, oddając mi całą swoją uwagę, a ja uśmiechnęłam się triumfalnie.

Nadszedł czas na wielki finał.

– Auto zasłoniło nam widoczność nie bez powodu. To podstęp. – Zamilkłam na krótką chwilę, bo po minach swoich współpracowników

poznałam, że potrzebują chociaż kilku sekund przerwy. Grayson i Erik wyglądali, jakby mieli paść trupem. – Wzięliśmy za pewnik to, że kobiety zostały uprowadzone. Ale na filmie nie widać, że zostają wciągnięte do samochodu. One po prostu znikają.

– Kurwa, więc one...

– Nie zostały porwane. Po prostu wróciły do klubu – dokończyłam to, co chciał powiedzieć Thomas.

Astrid i Sadie zbladły. Chyba nigdy nie widziałam, by były tak zaskoczone, i nie zamierzałam ukrywać – obserwowanie tego sprawiało mi niesamowitą przyjemność. Wskutek gwałtownego szoku ledwo trzymały się na nogach. Piękny widok.

– Wczoraj naprawdę trafiłam w klubie na Nancy Stone – zabrałam głos, by doprowadzić wyjaśnienia do końca, bo przecież nikt nie mógł zrobić tego za mnie. – Nie wiem, dlaczego wyszła z ukrycia, ale jestem pewna, że to była właśnie ona. Nie rozumiem też, po co Parker upozorował porwanie tych kobiet. Zależy mu na czasie, to jest jasne. Skupiliśmy się na porwaniu, na krwi w aucie, na szukaniu sprawców...

– Alice... – spróbował mi przerwać Elias.

– Powinniśmy jak najszybciej pojechać do klubu, jeszcze raz wszystkich przesłuchać i...

– Alice – powtórzył zdecydowanie głośniej.

Tym razem zamilkłam, nieco zbита z tropu jego ostrym tonem. Elias rzadko się wkurzał.

– Dzwoniłem do ciebie wczoraj, żeby przekazać ci coś ważnego.

Powoli pokiwałam głową, a gdy niespodziewana fala niepokoju przepłynęła przez moje ciało, mimowolnie zadrżałam.

– Wiem...

Elias popatrzył za okno. Był spięty, usta miał zaciśnięte. Wciąż myślał i łączył fakty, zapewne doskonale zdając sobie sprawę z tego, że to, co zaraz powie, ani trochę mi się nie spodoba.

– Dostaliśmy informację, że z kilku różnych klubów w Alabamie ruszyły busy, które jakimś cudem przejechały przez granicę z Meksykiem. Prawdopodobnie straż graniczna jest przekupiona. W busach znajdowało się ponad dziesięć ton kokainy.

Dziesięć ton kokainy... O kurwa!

Wciągnęłam powietrze nosem i wypuściłam ustami. Chciałam się odezwać, ale nie zdążyłam. Elias był szybszy:

– Właścicielem wszystkich klubów jest Christian Parker.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Z klubu nocnego w Alabamie, którego szefem jest tajemniczy i charyzmatyczny Christian Parker, znikają trzy striptizerki. Do śledztwa zostaje przydzielona Alice, charakterna młoda policjantka, która od początku czuje, że coś w tej sprawie się nie klei. Sytuację utrudnia fakt, że Alice coraz częściej natyka się na ciemnookiego Parkera, który przyciąga ją jak magnes.

Kto i dlaczego zdecydował się na uprowadzenie striptizerek? A może ktoś celowo miesza w śledztwie? Co ukrywa Christian? Alice, mimo własnych problemów i prześladowających ją traum, robi wszystko, by rozwiązać zagadkę.

Kilka złych decyzji sprawia, że żyjąca dotąd zgodnie z prawem policjantka zostaje wciągnięta w narkotykowy biznes. Okazuje się, że Alice świetnie odnajduje się w nowej rzeczywistości, a członkowie Malbatu, tajemniczej organizacji stworzonej na wzór rodziny, stają się jej coraz bliżsi. Również oni są w stanie wiele poświęcić, by ocalić Alice, teraz już jedną z nich, gdy ta zostaje poważnie ranna. Zemsta za próbę zamordowania Alice, jak na mafię przystało, musi być brutalna. Jednak karma wraca. I to ze zdwojoną siłą...

MALBAT to mroczny thriller z elementami romansu mafijnego przeznaczony dla czytelników 18+.

PATRONI MEDIALNI:



beyA 18+
bega.pl

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-289-1389-9



cena: 49,90 zł